

DZIENNIK LWOWSKI

Organ demokratyczny.

Przedpłata w miejscu wynosi: miesięcznie 1 złr. — Z przesyłką pocztową: rocznie 15 złr.;
ćwierćrocznie 3 złr. 80 cent.; miesięcznie 1 złr. 80 ct. — Z przesyłką 3 razy w tygodniu: rocznie
12 złr.; ćwierćrocznie 3 złr.; miesięcznie 1 złr. w. a.
Dla wychodźców we Francyi ustaliliśmy cenę prenumeraty na 15 franków kwartalnie.

Redakcja i administracja pod l. 29/30 przy placu katedralnym w domu p. Sara.
Za ogłoszenia od wiersza drobnego druku 4 cent.
Reklamacye nieopieczowane wolne są od opłaty
Wychodzi codziennie o godzinie 8mej rano. — Numer pojedynczy kosztuje 4 centy.

Nr. 63.

Czwartek dnia 18. marca 1869. — Edwarda II. kr. (ryzm.) — SS. 42 muz. (grec.)

Rok III.

Lwów, dnia 17. marca.

Rozprawa nad ustawą o obronie krajowej była jedną z najciekawszych w bieżącej sesji rady państwa. Staneły tu przeciw sobie i silnie się starły obozy centralistów z jednej, autonomistów z drugiej strony. Pierwsi żądali, by obrona krajowa jak wszystkie inne instytucje państwa była zcentralizowana — drudzy chcieli rozdzielić jej według grup krajów koronnych, odrębnej dla każdej części komendy, i zaprowadzenia komendy w języku krajowym. Starcie było dość ostre, i raz jeszcze udowodniło naocznie, jak po większości rady państwa żądnych dla autonomii ustępstw spodziewać się nie można.

Centraliści przez mowców swoich jasno nacechowali swoje stanowisko. Przyszają oni wprawdzie pewną odrębność, pewne różnice między narodowościami w skład monarchii wchodzącymi — ale nie chcą wyprowadzić z tego najnaturalniejszej konsekwencji, że skoro odrębność ta istnieje, skoro nie jest ona sztucznym wyrobem, ale naturalnie rozwinęła się w przebiegu dziejów — znać ją trzeba w praktyce, trzeba się policzyć z danymi przez nią warunkami. Zapoznają oni, że co nie jest oparte na tych warunkach, co nie odpowiada naturalnym stosunkom narodowości, to się udać nie może, to wykrzywionem być musi, bo idzie wbrew przyrodzonym prawom. I dla tego to wołali mowcy, broniący myśli centralistów, że narodowość w armii, to zguba, że w chwili gdyby w niej narodowy ten żywioł zaprowadzono, trzebaby chyba wykrzyknąć: „Finis Austriae.“ Nie dość na tem — niektórzy mowcy podnieśli, iż tu jedna tylko jest narodowość: t. j. austriacka. Nie nowy to pomysł o austriackiej narodowości — ale dziwić się tylko można, jak ludzie znający choć trochę historję, choć trochę politycznie wykształceni mogą powtarzać ten zużyty frazes, o którego nicosi dawno już świat cały jest przekonany.

Dobłą odprawę dali centralistom: Potocki, Grocholski i Toman. Mowa pierwszego pełna spokoju i taktu politycznego, byłaby zdolną przekonać wszystkich — prócz centralistów niemieckich. Jeżeli uznajemy w zupełności dosadność argumentów, i moc przekonującą mowy posła Potockiego, nie możemy poWSTRZYMAĆ się od zrobienia uwagi, że jednego, a najważniejszego argumentu w mowie jego nie znaleźliśmy. Stając zupełnie na stanowisku użyteczności, wykazując, iż proponowana przez mniejszość organizacja chybia celu, i nie stworzy z obrony krajowej instytucji takiej, któraby w danym razie rzeczywiście zdolną była uchylić grożące monarchii niebezpieczeństwo — nie podniósł mowca najważniejszej rzeczy: że prowincja nasza ma prawo do zupełnej autonomii, prawo oparte na narodowej odrębności naszej, że przeto i w tej bardzo żywotnej sprawie, to narodowe prawo uwzględnionem być powinno. To jest stanowisko, z którego zawsze wychodzić byśmy powinni — które zawsze z całą stanowczością powinniśmy w obec rady państwa nacechować. A jeżeli kto powie, że lepiej trafić można do przekonania Niemców, stając na takim stanowisku wyłącznie utylitarnem, że niepotrzebnem jest takie drażnienie centralistów przez wywieszanie zawsze sztandaru odrębności naszej — odpowiemy, że właśnie rozprawa ostatnia dowodzi przeciwnie. Trudno już mówić z większym umiarkowaniem, jak mówił poseł Potocki, trudno postawić się bardziej jeszcze na stanowisku ogólnopństwowego interesu — a mimo to Niemcy uderzyli zaraz w wielki dzwon i ujrżeli zaraz marę federalizmu, której tak bardzo się boją. Skoro tedy czy na

tem, czy na oweem stanowisku staniami, Niemców zawsze mieć będziemy przeciw sobie — lepiej już podnieść od razu nasze narodowe prawa, stanąć w każdej kwestyi jsko Polacy, którzy przyłączeni do monarchii tych a tych praw się w niej domagają, co oczywiście nie wyklucza wykazania, że udzielenie praw tych nie sprzeciwia się w niczem interesom państwa całego.

„Dziennik Poznański“ w rubryce „Przeгляд dziennikarstwa“ bardzo trafnie cechuje stanowisko stronnictw i dzienników, będących ich organami. Pisze on między innymi:

„Gdzie pięciomilionowa nieledwie ludność powołana do życia politycznego, poczynając korzystać z chwilowej swobody, grupuje się w stronnictwa, tam i dzienniki muszą mimowolnie na tę lub ową przechylać się stronę, tej lub owej partyi być wyrazem, albo przewodnikiem. Nie dziw więc, że gdy dziś Galicya na dwa wybitniejsze dzieli się obozy, z których jeden zwolna, z większym umiarkowaniem, o ile możliwości bez zrywania z rządem i za pośrednictwem legalnej reprezentacji kraju tj. sejmu i wysadzonej z jego łona deputacji dąży do pozyskania autonomii na wzór Kroczy; drugi, gorętszy, wręcz potępia zbyt powolne środki, gromi brak energii delegatów i niezadowolony z ich polityki, własną zabiegliwością usiłuje zdobyć to, czego oni wywalczyli dotąd nie mogli. Ztąd pierwszy obóz pragnie przedewszystkiem powrotu do namiestnictwa hr. Gołuchowskiego, jako ręką dalszych reform — boć niezaprzeczona, że były namiestnik w ostatnich latach urzędowania swego dużo położył około dobra kraju, zasług, i wiele okazał taktu i zręczności; drugi natomiast odrzuca myśl powrotu hr. Gołuchowskiego i przypominając smutne z r. 1848 antecedeny p. namiestnika, twierdzi, że maż ten nie byłby zdolny narodowego nadać kierunku rozwojowi kraju i wiecznie lawirowałby, jak dawniej, pomiędzy ministerstwem, a opinią swych rodaków. Który z obu obozów ma słuszość — nie miejsce tutaj rozstrzygać. Zaznaczamy więc tylko fakt, że o ile z dotychczasowego zakroju czterech wzmiankowanych dzienników galicyjskich wnioskować możemy, zdaje nam się, „Czas“ i „Gazeta Narodowa“ reprezentować pierwszy; „Kraj“ i „Dziennik lwowski“ drugi obóz.“

Dalej wspomina „Dzien. Pozn.“, że „Kraj“ i „Dz. lwow.“ podniosły użyteczność zgromadzenia ludowego, i „umiarkowanie i poważność“ odpowiedzi „Czasowi“, a streściwszy tę polemikę pisze dalej:

„Podczas, gdy z jednej strony tak poważna i przez samo scieranie się zdań różnorodnych i zasad już pouczająca toczy się walka, z drugiej wypada nagle „Gazeta Narodowa“ i folgując właściwej sobie gorącości, z zaciekłością rzuca się z flanki na obu przeciwników. Nie zgromadzenie ludowe daje jej powód do napaści, ale chęć skruszenia kopii na rzecz hr. Gołuchowskiego, a pośrednio sejmu. Cel jest piękny, ale jakże wykonany! (Tu przytacza „Dzien. Pozn.“ ustęp z „Gaz. Nar.“ polemizujący z „Krajem.“) Że popierać rezolucję należy, na to się całkiem zgadzamy, ale czy popieranie jej taką bronią może być skutecznem, o tem najmocniej wątpimy.“

Korespondencje Dziennika lwowskiego.

Wiedeń 15. marca.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie powtórzyły skwapliwie sensacyjną wiadomość „Debatty“, jakoby hr. Andrassy miał się wyrazić, iż w razie, gdyby zajął miejsce hr. Beusta,

nie byłby również jak on pobłażliwym, lecz wnet by niektóre żywoły uprzętnął. Za autentyczność tych słów, ręczy honorem korespondent „Debatty“, centralistyczne dzienniki zaś nie posiadając się z radości, wywodzą ztąd porównanie ze znanej bajki o bocianie i żabach. Pomijając wcale niepoehlebne dla p. Beusta porównanie, widać, iż centraliści starannie unikają bliższego oznaczenia, jakieby to żywoły hr. Andrassy uprzętnął. Wnosząc z całej przeszłości hrabiego, i z jego wysokich politycznych zdolności, można twierdzić z pewnością, iż centraliści i cywilizatorowie z pod ciemnej gwiazdy, mogliby się nasamprzód dostać do składu bezużytecznych i każdemu prawdziwemu mężowi stanu zawadzających rupiec, a pod jego auspicjami zmalałyby wnet pangermańskie zachcianki do właściwego im i najodpowiedniejszego stanowiska niższoaustriackiej, prowincjonalnej polityki.

Posiedzenie dzisiejsze rady państwa było o tyle więcej zajmujące od poprzednich, iż na porządku dziennym stało prawo obrony krajowej. Tak lewica, jak i prawa strona przemawiała za wnioskiem mniejszości wydziału, domagającym się oddzielenia obrony krajowej od regularnej armii, trzymania się systemu węgierskiego, i podzielenia obrony krajowej na grupy z osobnym dowództwem. Lecz gdy autonomiści starali się tym sposobem o jaką taką odrębność dla krajowej landwery, działali liberalni skrajnej lewicy z innych powodów, które przypominały rozprawy w delegacyach. Będąc przeciwnikami powiększenia armii, a zwolennikami systemu milicyi, usiłowali powetować doznana w delegacyach klęskę, i całe prawo o obronie krajowej obalić. Ztąd też wszystkie ich mowy obracały się na polu znanych oddawna sozmatów, gdy przeciwnie szczerpie grono autonomistów stanęło na właściwym stanowisku, broniąc narodowego języka i krajowego obyczaju, wystawiając całą wyższość narodowej armii broniącej ojczyzny, nad tłumem źle uzbrojonym i źle wyćwiczonym, nie mającym żadnej spójni. Słusznie zauważało kilku mowców, iż nie dość powołać do broni największe masy, lecz należy je ubroić i umieć na nieprzyjaciół poprowadzić, gdy zaś tych zdolniejszych oficerów i podoficerów nawet w tak uszczupłej armii austriackiej brak powszechny, przeto zkadże w podobnych warunkach, jakie wniosek większości wydziału stawia, mają się wzięć w obronie krajowej. Z wszystkich mowców najwyżej stanął hr. Adam Potocki, wystawiając jasno i dobitnie, czem powinna być obrona krajowa, i jakiej rzeczywistocie potrzeba. Szkoda tylko, iż w obec większości izby wszystkie takie wywody są grochem na ścianę. Słpe posłuszeństwo ministerstwu, zapamiętała niechęć do wszelkiego cienia autonomii, zamiłowanie w półśrodkach, aby nie rozwijać jakiegos własnego, określonego planu — ostatecznie zawsze przeważa. Wszak nawet pan Kuranda opuścił swych kolegów, i oświadczył się za wnioskiem większości wydziału, a mianowicie, jak wyrzekł, dla tego, aby podział obrony krajowej, na odrębne krajowe komendy, nie stał się pierwszym zawiązkiem federacyjnej myśli.

Oczywiście, iż w takich warunkach wprost są śmieszne wszelkie pogłoski o prowadzeniu nowych układów z Czechami. Może ten lub ów poufnie i na swą rękę rozmawiać z Czechami, lecz wszelki prawdziwy układ wtedy dopiero nastąpi, gdy ogół przekona się o całej niepraktyczności, nieporadności i krótkowzroczności dzisiejszych liberalów. Systemat dzisiejszy nie cieszył się nigdy wielką sympatją w większej części krajów i nigdy tam punktu oparcia nie znajduje — gdy więc traci codziennie na kredycie nawet spośród ludności niemieckiej, przeto trudno mu wróżyć długiego istnienia. Uporząd-

Z Paryża.

Na początku tego miesiąca czytałem w „Dzienniku Poznańskim“ zatrawiające uwagi o tak nazwanym rozstroju moralnym dzisiejszego społeczeństwa, i przecierałem sobie oczy, ażeby się przekonać, jak nihilizm moskiewski nurtuje tę szlachetną ziemię, którą Francya nazywamy. Tak jest, nihilizm moskiewski wystawił swą ohydą głowę od czasu, jak nowe prawo o zgromadzeniach publicznych pozwoliło Francuzom nieco swobodniej oddychać, i tak boleśnie zranił czystą moralność „Dziennika poznańskiego“, że mu się zdawało, jakoby Francya już nad przepaścią stała.

Szczęściem, że to było tylko złudzenie oddalonego widoku, albo też tego dosyć powszechnego usposobienia, co to zdźbło nawet widzi w cudzem oku, a we własnym to i belki nie dostrzeże. Ci co Francyę znają nie z książek i z dzienników, nie z gwaru dwumilionowej stolicy, do której świat cały posyła przesyconych w zbytkach, ażeby tam jeszcze próbować zadowolić się duchowo i umysłowo, nie z wrażeń przypadkowych, przemijających, które w dzisiejszym wieku pary i fotografii muszą się odbijać co chwila w najodleglejszych stronach, ale z długiego pojęcia społeczeńskiego, ze stosunków codziennych z rozmaitemi warstwami, z tysiącami zdarzeń, gdzie charakter narodu, jego dodatnie i ujemne strony okazują się w pełnej rzeczywistości i składają gruntowne świadectwo tego co jest, a nie tego, co się zdawać może — tacy obserwatorowie nie poważają się nigdy znieważać Francyi przyczepieniem do jej wewnętrznej życia jakiegokolwiek strony nihilizmu moskiewskiego, którego car za narzędzie zniszczenia Polski używa.

Nihilizm moskiewski, nie jest to wybrzyk gorączkowy zchorzałego umysłu, ginący w potęgę powszechnej moralności, i świadczący tylko o szerokich granicach ludzkiej wolności — jest to jedyny filar państwowego bytu, wprowadzony do krwi społeczeństwa, objawiający się w rozmaitych kształtach, w każdej sprężynie pojedynczej i zbiorowej działalności, w religii i w polityce, wewnątrz i zewnątrz carstwa, a którego ostatecznym celem nie jest nic innego, jak panowanie zwierzęcej siły kosztem tego, co Bóg i ludzie za święte uważają. Nihilizm nie uznaje ani Boga, ani rodziny, ani narodowości, ani człowieczej godności; przemazuje historję i kładzie w jej miejsce fałsz; prawo i moralność pokazuje pięć i kajdany; kiedy mu potrzeba, nie wzdryga się przed praktyką zniszczenia rodu ludzkiego, jak to widzimy w świeżo odkrytej sekcji Skopcow, ani przed mordowaniem więźniów syberyjskich, którzy tam wysłani zostali bez obuwia, bez odzienia i żywności, wśród 30tu stopni mrozu, jak to także świeży telegram z Petersburga donosi.

Upatrywać nihilizm moskiewski w nierozważnych deklamacjach tych klubistów paryskich, którym przez kilkanaście lat powszechnego milczenia nie wolno było wytrzymać próby rozsądku publicznego, to trochę za wielkie zapomnienie na tak poważne i ogledne pismo, jak „Dziennik Poznański.“ Należało się przysłuchać najprzód tłumaczom opinii publicznej, co też powiedzą o tych czczych reformatorach, których po większej części życie praktyczne zupełnie nie odpowiada teoriom, którzy jak Proudhon wykrzykują przeciw rodzinie i własności, a dobrymi są ojcami i doskonaleby robili majątki, gdyby im się do tego sposobność nadarzyła. Otóż wszystkie dzienniki — o wyjątkach nie słyszałem — nawet surowo powstały przeciwko temu nieustającemu przeżuwanu starych, zużytych

już teoryj, i najlepszą były karą za nadużycie nowo udzielonego prawa o zgromadzeniach publicznych. Należało nareszcie położyć na szalę krytyki takich na przykład klubistów, jak Juliusz Simon, Pelletan, St. Marc de Girardin i wielu im podobnych, a wtenczas okazałoby się, że wzniosłe i szlachetne myśli oddane potężną wymową, jedynie są zdolne pochwyć i unieść ten lud paryski, który już nie jedną szczytną kartę w dziejach rozwoju ludzkości własną krwią i dzielnością zapisał.

Żle we Francyi, tak jak i gdzieindziej, nie leży w nadużyciu wolności, ale w tem, że ci co ster rządów w swoich rękach dzierżą, nie ufają wolności. Wszystkie prawie rządy wychodzą z tej zasady, że narody, to zbiór małych i zuchwałych dzieci, które wiecznie na pasku trzymać potrzeba i wiecznie im różgę pokazywać, inaczej nieustannie buntować się będą i niszczyć dnia jednego co poprzedniego zbudowały. Drugie cesarstwo odznacza się szczególnie tą nieufnością, tą myślą systematycznie we wszystkich kierunkach przeprowadzoną, że Francya nie zdolna jest do samorządu, że za jej pomysłowość, za jej bezpieczeństwo i chwałę jedynie rząd jest odpowiedzialny, że przez to rząd nie umie być rzeczywistym tak w polityce jak i w administracji, jak w wojsku tak i w społeczeństwie. Ztąd wyrodził się cały przyrząd samowładcy, który z powszechnem głosowaniem i z układem parlamentarnym potrafił ześrodkować w jednym rządowym punkcie wszystkie prawie sprężyny życia narodowego, tak że gdziekolwiek się ruszysz, wszędzie się spotkasz musisz albo z niepozwoleniem albo z przyzwoleniem rządowem. Ztąd to skąpe, połowiczne i lękliwe wydzielanie wolności, które jedną ręką popuszcza cugle, a drugą je wstrzymuje. Z tego to źródła wypłynęło rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych do prefekta policyi w Paryżu z d. 19. lutego, obo-

kowanie ostateczne stosunku tak Czech jak i Galicyi do reszty państwa może nastąpić dopiero w chwili takiego przesilenia, i będzie po części jego głównym powodem; lecz spodziewać się dziś jakiegokolwiek stanowczego załatwienia tych kwestyj pod obecnym ministerstwem, jest wprost niedorzecznością.

Z Wołynia 1. marca.

Przejeżdżając przez powiat winnicki, ze smutkiem spoglądałem na Uszczyńce, jedną z najpiękniejszych majątności podolskich, dziś już także w posiadaniu Moskala zostającą. Ogromna ta wieś, dwie mile od Winnicy odległa, była przed kilku laty własnością Abramowiczów, rodziny bardzo zamożnej, posiadającej na Ukrainie rozległe dobra, gdzie hodowano słynną stadninę. Przyczyną upadku majątkowego Abramowiczów były oprócz zbyt wystawnego życia także ogromne wydatki na konie, które mogły iść o lepsze ze sławną stadniną Branickiego z Białocerkwi, ale ostatecznie właściciela swego tylko na ciągle niepowrotne wkłady narażały.

Przeziśnięty od wierzyteli Abramowicz sprzedał z wolnej ręki Uszczyńce za 100.000 rubli generałowi moskiewskiemu, którego nazwisko zamilczę, mając w pamięci przysłowie „nomina sunt odiosa“. Nabywca zapłacił jako zadatek 8000 rubli, resztę ceny kupna miał wypłacić natychmiast po odebraniu majątku.

Lecz generał pomimo swojej rangi i kilku orderów, okazał się tylko pospolitym chevalier d'industrie, czyli mówiąc wyraźną polszczyzną, okazał się prostym oszustem. Objawszy w posiadaniu Uszczyńce, o wypłacie pieniędzy ani myślał; rzecz poszła na drogę sądową, a głośna w całym świecie sprawiedliwość moskiewskich trybunałów, nowym świętym przykładem potwierdzoną została.

Zapadł wyrok orzekający utrzymanie kontraktu z tą zmianą, że nabywca ma wypłacić Abrahamowiczowi po kilka tysięcy rubli rocznie, dopóki całej ceny kupna nie spłaci. Sędziowie moskiewscy zmienili więc pozostałe 92.000 rubli w pożyczkę przymusową, bezprocentową, a raty umorzono oznaczyli tak małe, że dochód z dóbr wystarczy zupełnie na ich pokrycie, w latach pomyślnych zaś jeszcze znaczna nadwyżka pozostanie. Generał więc prawie za darmo nabył ogromną wieś podolską.

Oto jeden z licznych przykładów, jakim sposobem Moskale kupują polskie majątki. Szajka oszustów krąży w niebezpiecznych prowincjach naszych, czyhając na sposobność zubożenia się krzywdą obywateli, którzy zmuszeni są do sprzedaży dóbr — a ponieważ Moskale ucześciwi nie chcą korzystać z tego przygnębienia Polaków, więc po większej części nowi nabywcy są to wyrzutki społeczeństwa.

Ogólny upadek gospodarstwa rolniczego w tak zastraszających postępujących rozmiarach, że ziemie, które niegdyś zbożem swoim zapewniały targi zagraniczne, teraz miejscowej ludności żywić nie mogą. Zaledwie uwierzycie, że w Berdyczowie, Konstancyńowie i innych miastach, sprzedają mąkę sprowadzaną z Galicyi.

Majątki, które jeszcze nie są wystawione na sprzedaż przymusową — prawie powszechnie bywają wypuszczane w dzierżawę. Zwykle dzierżawia je żydzi, którzy jedynie na takich interesach zyskują, inni bowiem dzierżawcy najczęściej nie lepiej wychodzą, jak właściciele.

Żydzi bowiem umieją wyzyskiwać smutne położenie ludu. Wieśniacy pomimo zniesienia pańszczyzny nie wiele się podnieśli materialnie, a w czasie corocznego przednowku skazani są na srogą nędzę; zadłużają się na zakupno żywności i wiosennych zasiewów, a ponieważ żyd dzierżawca jest zarazem bankierem wioski, więc wypóżyca pieniądze na odrobek do żniwa. Skoro nadejdzie czas zbiorów, dzierżawca sprowadza egzekucję wojskową, a za kilka rubli danych oficerowi i kilka garny wódki rozdanej żołnierzom, ma zapewnioną energiczną pomoc, dzięki której nie potrzebuje się troszczyć o dostateczną ilość robotników.

W ścisłym związku z upadkiem rolnictwa jest ta okoliczność, że żaden rodzaj produkcji przemysłowej, przerabiania płodów rolniczych, nie może się rozwinąć. Wiadomo, że większą część gorzelnik zamknięto w skutek ogromnego podatku; ważniejszym jeszcze jest upadek cukrownictwa, które na całym obszarze od Północy po Czarne morze nagle po wojnie krymskiej rozwinęło się w ogromnych rozmiarach, a teraz zaledwie wegetuje. Nie podzielaliśmy nigdy tak sanguicznych nadziei, jakie obywatele nasi rościli sobie, zakładając

jak cukrownie; w kraju, nie posiadającym ani instytucyj kredytowych, ani komunikacyj — przemysł ten mógł się utrzymać tak długo jedynie, dopóki bardzo pomyślnie przyjały stosunki. Skoro te zmieniły się, upadły najpierw fabryki założone z niedostatecznym kapitałem, a teraz i zamożniejsze nie przynoszą dochodu, zwłaszcza, gdy urodzajność ziemi coraz bardziej znika, a brak ludności robotczej także bardzo jest dotkliwym. Założenie banku przemysłowego, udzielającego zaliczki, i wybudowanie kolei żelaznej, mogłoby jeszcze podnieść te fabryki, które dotychczas istnieją — lecz koleje żelazne budowane są przeważnie z uwzględnieniem strategicznych komunikacyj, instytucyom kredytowym zaś rząd niezawodnie stawiałby niezwalzone przeszkody, obawiając się, aby nie powstrzymały ruiny polskich właścicieli ziemskich.

Wiadomości polityczne.

Austria i Węgry. Podajemy dokończenie mowy hr. Potockiego w rozprawach nad ustawą o obronie krajowej. Krytykując wniosek większości wydziału rzekł, „iż jeżeli wniosek ten żąda połączenia komendy obrony krajowej z komendą armii, to żąda tego tylko w skutek niedowierzania, obawiając się ducha i usposobienia ludności, której broń w ręce oddaje. „Jeżeli tak jest — są słowa Potockiego — to niechaj nie będzie wcale obrony krajowej, lecz raczej piątą i szóstą batalion. Nie przyjmujemy pozoru wiary i zaufania, podczas gdy w sercu zachowujemy niedowierzanie i obawę.

„Nie mogę znaleźć logicznej myśli w organizacji proponowanej przez większość wydziału. Na czele stoi komendant odrębny, który zostaje w związku z ministrem obrony krajowej — lecz jego bezpośredni podwładni należą do innej zupełnie kategorii i słuchają państwowego ministra wojny, obrona krajowa zaś waha się między swoim ministrem a państwowym ministrem wojny, między odrębnym najwyższym dowódcą a komendantami lokalnymi, należącymi do armii. Jeżeli obrona krajowa ma być dodatkową częścią armii — na cóż wtedy wpływ ministra obrony krajowej i na co ustanowienie odrębnego najwyższego dowódcy? W takim razie wypowiedzmy otwarcie, że całą młodzież naszą poddajemy komenderującemu generałowi.

„My deputowani z Galicyi daliśmy niedawno dowody, że z pominięciem wszelkich innych względów, mamy szczerze na oku kwestyę uczynienia Austrii zdolną do odporu, a z naszej strony uczyniliśmy wszystko co możebne, aby sprawę tę odnośnie do europejskich stosunków tak postawić, jak postawiona być powinna. I teraz gotowi jesteśmy w kwestyę obrony krajowej imieniem kraju naszego przyjąć ofiarę nową i ciężar nowy, jednak wtedy tylko, gdyby ustawa ta z jednej strony doprowadzić mogła do zamierzonego celu, z drugiej zaś, jeżeli także nasze stanowisko uwzględnionem będzie. W przeciwnym razie, a mianowicie, jeżeli ten paragraf wniosku większości uchwalonyby został, który odejmuje obronie krajowej wszelką moralną doniosłość — wtedy musielibyśmy głosować nie tylko przeciw temu paragrafowi, lecz także przeciw całej ustawie, chociażby uchwalenie całej ustawy stało się w skutek tego na teraz niemożliwym.

W dalszych rozprawach zabrał głos baron Tinti za wnioskiem większości, i starał się zbijać twierdzenia Potockiego. „Obawiam się — mówił — że w obronie krajowej obudzi się duch narodowy, a nie chciałbym mieć tego ducha w sile zbrojnej państwa. Jakież jest narodowy charakter krajów, których narodowość jest mieszaną; jaka mowa będzie dzie przyjętej w komendzie, i czyli kwestyę tę ma sejm rozstrzygnąć?

Zwracając się do delegacyi galicyjskiej powiada, że jako kraj nadgraniczny będzie Galicya najrychlej potrzebować obrony, a zgadzając się z Potockim, że do tego koniecznym jest dobre usposobienie ludności, śmiało stawia paradoks, że narodowy charakter nie jest do tego potrzebnym. Przeciwnie, w chwili, kiedy siła zbrojna staje w obronie tronu i monarchii, jest tylko jedna narodowość, a tą jest austriacka (!).

„Wszelka inna zniszczyłaby się zbrojną, a w chwili, kiedy zasada narodowości wprowadzona będzie do armii — powiedziec można: Finis Austriae! (Oklaski).

Schindler polemizuje także przeciw wywodom Potockiego i twierdzi, że dopóki w armii centralizacja wszystkie narodowości łączyła w jedną silną masę, armia była zwycięska — odkąd odżył duch historycznych indywidualności, dożyła Austria klęsk, jakich przykładu przeszłe jej dzieje nie znają.

Ryger przyznaje, że Słowianie austriaccy mają szczerą chęć utrzymania Austrii, i przypomina, że Polacy przelewali krew za Austrię pod Sadową, Skalicami i Trutnowem. Wskazuje jednak, że najdzielniejsze armie, jak pruska i francuska, są scentralizowane. Przykład ten obrany jak najniebezpieczniej, ponieważ wzięty z krajów, w których narodowość jest z małym wyjątkiem jednolita — nie ustępuje drugiemu, wziętemu z polskiej historii, w którym mowa twierdzi, że Polacy upadli, ponieważ nie było jedności w prowadzeniu ich wojsk.

Obroncy wniosku większości przemawiali ciągle tak, jak gdyby tu szło o armię, nie zaś o obronę krajową — co też słusznie wytknął Grocholski.

Toman oświadcza, że Słowianom zależy bardzo wiele na utrzymaniu Austrii, że ludy słowiańskie są tego przekonania, iż gdyby Austrii nie było, należałoby ją stworzyć. Lecz pomieszanie różnorodnych żywiołów narodowych, spowodowałoby klęskę, a po doświadczeniach pod Magentą i Solferinem, uznano to powszechnie. Gdy ludy Austrii będą zadowolone, wtedy nie potrzeba obawiać się obrony krajowej.

Rechbauer jako referent mniejszości, podnosi jako wielką polityczną myśl przewodnią obrony krajowej to, iż ma ona być szkołą obywatelską, czem nie jest armia; że zatem głównie o to idzie, czy należą do obrony krajowej mają być przedewszystkiem obywatelami, a obok tego żołnierzami, czyli też przeciwnie.

Rząd obawiając się, czyli wniosek większości wydziału w izbie także większość uzyska, wezwał telegrafem namiestników Tyrolu i Morawii, tudzież szefów władz krajowych Salcburga i Śląska (którzy są deputowanymi rady państwa), aby bezzwłocznie przybyli.

Ziemie polskie. W Prusach objawia się jak pisze „Tor-Gaz.“ jakaś agitacja za utrzymaniem konwencyi kartelowej prusko-rosyjskiej. Pominawszy, co o tem pisze „Nord. Allg. i Kr. Ztg.“ i co oświadcza kolegium rejencyi poznańskiej, nawet powiatowe „Kreisblatly“, zaczynają przemawiać za tą sprawą wzbudzającą, jak wiadomo, ogólny wstręt. I tak powiatowy dziennik powiatu inowrocławskiego, wylicza starannie dobrodziejstwa konwencyi. Za granicę powiatu, na długości mil 11 stykającego się z Królestwem polskim, przez 11 1/2 lat trwania konwencyi wydano władzom rosyjskim 7 dezertersów, 8 popisowych, 5 zbrodniarzy i 232 uprzykrzonych (lästig gewordene) poddanych tamtejszych. Z Królestwa natomiast oddano 4 dezertersów, 4 popisowych, 5 zbrodniarzy i 87 „uprzykrzonych.“ Dalej objaśnia „Kreisblatt“, że do uprzykrzonych liczą się głównie (im wesentlichen) żebracy i włóczęgi, których gdyby byli krajowcami, zamknięto do domu poprawy, a wydalenie ich uważać należy jako dobrodziejstwo. „Zyczyć należy usilnie,“ piszą w „Kreisblacie“ inowrocławskim, „żeby nam nie odjęto nigdy sposobności pozbywania się cudzoziemców takich, i żeby prowincja nasza nie widziała się zmuszoną pomnożyć wydatki znaczne już i tak na utrzymanie domu karnego.“ Dalej twierdzą w „Kreisblacie“, że jeśli się zniosą przepisy konwencyi co do pogmatkań granicznych z powodu dość częstych pościgów za przemytnikami, trwać będzie na granicy wieczna wojna podjazdowa, jak na granicach państw azyatyckich.

Rzeczywiście wielką jest wymowa artykułu tego, ale że nikogo nie przekona jednostronne rzeczy pojmowanie, jest także pewnikiem nie zbitym. Agitacja za konwencyą, której niniejszym dowód daliśmy, przekonuje nas tylko i utrwała w przekonaniu, że polityka pruska dziwnie ulega wpływom nacisku Rosyi.

Francya. Królowa Wiktorya wedle „Indep. belge“ miała wystosować własnoręczne listy do cesarza Napoleona i do króla Leopolda w sprawie kolei belgijskiej. „Etendart“ donosi, że Anglia rzeczywiście pośredniczy w tej sprawie, która też jest już na drodze pokojowego załatwienia.

„Temps“ uznała się, że Prusy są powodem oporu, jaki stawia Belgia; co do słabości Bismarcka pisze „France“, że od czasu Richelieu'go żaden mąż stanu nie rozporządzał tak chwytliwym zdrowiem, i zapewnia, że kanclerz Niemiec północnych zdrów powróci z Pomeranii. Twierdzi więc, że powody dla którychby Bismarck chwilowo się usunął, są wyłącznie polityczne.

Moskwa. Gazety moskiewskie pisały, że Hercen za pośrednictwem biskupa ambasady moskiewskiej we Wiedniu Rajewskiego, stara się o zezwolenie powrotu do Moskwy.

strzające w sposób bardzo surowy nowe prawo o zgromadzeniach publicznych.

Prawo to z dnia 6. czerwca 1868, nie dozwala żadnych zgromadzeń, gdzieby mowa była o polityce i religii, bez wyrażonego upoważnienia rządu. Zezwala zaś na zgromadzenia w celu rozpraw nad przedmiotami dotyczącymi w porządku materialnym: rolnictwa, handlu i przemysłu; w porządku zaś moralnym: literatury i nauk przyrodzonych, z tem tylko zastrzeżeniem, że miejscowa policja o każdym takim zgromadzeniu będzie zawiadomiona, ażeby wysłannik jej mógł być na niem obecnym. Wysłannik ten, zwykle komisarz policji, ma prawo rozwiązać zgromadzenie w dwóch przypadkach: 1. kiedy rozprawy przechodzą granice przedmiotu naprzód określonego, 2. kiedy zgromadzenie staje się burliwym. Od czasu ogłoszenia tego prawa aż do rozporządzenia ministeryjalnego z d. 19. b. m. żadne zgromadzenie publiczne nie było rozwiązane przez policję, chociaż na nie jednym toczyły się rozprawy bardzo drażliwe, chociaż powstawano na nich w sposób nieumiarowany przeciwko usłwieconym zasadom społecznym. Samo rozporządzenie przyznaje, że „w pierwszymperyodzie zastosowania prawa, rząd ograniczył się do roli pilnowania i czujnej uwagi na nadużycia nowej wolności; że nadużycia te potępione były oczywiście przez zdrowy rozsądek publiczny; że nie znalazły przyzwolenia żadnego człowieka poważnego, że dzienniki, prawie bez różnicy opinii, osądziły je z całą surowością. I to wszystko nie wystarczyło panu ministrowi — pchany nieufnością i strachem musiał szukać innego, skuteczniejszego sposobu. Teraz komisarz policji będzie sędzią, o ile rozprawy zgromadzeń przekraczają przedmiot naprzód określony, komisarz policji będzie regulatorem myśli, jakie na zgromadzeniach publicznych mają być wypowiediane.

Oczywiście, że to rozporządzenie w skutkach swoich więcej złego przyniesie, niż same nadużycia wolności, i że przyjdzie czas, może trudniejszy jak dzisiaj, kiedy się koniecznie trzeba będzie rozprawić z myślami, które surowość do milczenia na chwilę przyprowadzi.

Rozpisałem się trochę za szeroko o rzeczy francuskiej, a to dla tego, że ma stronę pożyteczną i dla nas samych. A teraz pozwólcie mi powiedzieć słów kilka o tem, co nas bliżej obchodzi.

W 5tym numerze „Mrówki“ znalazłem list o szkole polskiej na Batignolle, którego bez objaśnienia i odpowiedzi zostawić nie można. Znając osobiście autora tego listu, jego prawa i polski charakter, nie mogę, przypuścić, ażeby celem jego polemiki było zachwianie tego współzwiązania dla szkoły batignolskiej, które się w tych czasach u publiczności polskiej obudziło. Szkoła ta jest instytucją narodową, polską, i jako taka należy do narodu, do jego czynnej opieki i kontroli. Przez 20 kilka lat istnienia swego, utrzymując i wychowując corocznie przeszło 300 dzieci polskich emigrantów, walcząc zwycięsko z trudnościami, które w smutnym położeniu naszego kraju łatwe są do pojęcia, wyrobiła sobie takie stanowisko, powagę i szacunek, że jej niewolno lekceważyć nikomu, a tembardziej nam Polakom, obowiązany do braterskiej życzliwości dla wszystkiego, co narodowi pożytek przynosi.

Szkoła batignolska jako zakład filantropijny, zasłużyła na uwagę i na uwzględnienie autora listu. Pod tym względem uważana, ma ona niezaprzeczone zasługi, a jeżeli jako zakład narodowy nie przynosi takich owoców, jakichbyśmy sobie życzyli, to czyżaj w tem wina? czy szkoły, czy ogólnego położenia Polski? Dzieci w tej szkole wychowywane przybywają tam ze wszystkich krajów: z Francji, z Anglii, a nawet z Ameryki, nie mając najmniejszego pojęcia, ani o języku, ani

o narodzie polskim, a co dziwniejsza jeszcze, z bardzo niskimi zasobami elementarnego wykształcenia i moralnego wychowania. Kilkoletni ich pobyt w szkole, usilne nauczanie języka polskiego, historii i geografii polskiej, niestanne przypomnienie narodowych świąt i uroczystości, wpływ codzienny żywiołów polskich, wyrabiają w nich takie usposobienie, że gdyby po ukończeniu nauk mogły się dostać na ziemię ojczystą, jestem przekonany, że kilka miesięcy spędzonych wśród naszego społeczeństwa, wyrobiłoby je na takich jak inni Polaków. Czyż można żądać więcej od szkoły istniejącej w Paryżu, a nie w Krakowie ani we Lwowie? Dziwi się zaś, że młodzież wychodząca ze szkoły batignolskiej, rzucona w wir obcych Polsce żywiołów żyjąca pomiędzy Francuzami, Anglikami lub Włochami, nie dostarcza takiego procentu patriotyzmu polskiemu, jakiego kapitał naszych życzeń wymaga — jest to zapominać, że i w takim położeniu uczniowie szkoły batignolskiej są naturalnymi propagatorami tego głębokiego współzwiązania, które się w masach ludowych we wszystkich oświeconych krajach dla Polski objawia; a zresztą że wykształcenie i wychowanie, jakie odebrali, nie zmniejsza, ale podnosi powagę imienia polskiego za granicą.

Nie idzie zatem, żebym należał do bezwzględnych wielbicieli tego wszystkiego, co do szkoły batignolskiej należy. Nie zgadzając się na krytykę autora listu w „Mrówce“ umiarszonego, widzę wiele złego w samym zarządzie szkoły, w żywiołach koteryjnych, które jej radę składają, w rodzaju karności zaprowadzonej, a nawet w samej administracyi, ale do szczegółów, które wytykać i krytykować wolno bez naruszania poważnych zasad szkoły batignolskiej. Tam gdzie dobrze o wiele przewyższa złe, nie wolno być surowym sędzią.

„Petersb. Ztg.“ twierdzi, że wiadomość ta jest mylną. Syn Hercena, który jest profesorem fizjologii przy uniwersytecie we Florencji, prosił rządu moskiewskiego o zezwolenie przybycia na czas jakiś do Moskwy, dla uporządkowania interesów majątkowych. To dało powód do powyższej pogłoski.

Z nad Prutu donoszą, że moskiewscy generałowie inżynierzy zarządzili rozszerzenie i jak najszybsze ukończenie wałów i innych fortyfikacji, tudzież ukończenie ufortyfikowanego obozu nad samym Prutem, który to oboz według rozporządzeń generała Freitag'a ma przybrać znacznie większe rozmiary niż początkowo projektowany, i ma być nadzwyczaj silnie oszacowany.

Wschód. O sporze między Persją a Turcją nie ma dotąd wiadomości autentycznych. Podczas gdy „Nordd. allg. Ztg.“ donosi, iż spór na teraz został załagodzony, i nie ma obawy gwałtownego starcia, donoszą do „Wanderera“ z Bukaresztu o nadeszłej tamże telegraficznej depeszy z Konstantynopola, według której z Persji nadeszła nota do gabinetu tureckiego, w bardzo groźnych wyrazach stylizowana. Równocześnie rozeszła się w Konstantynopolu pogłoska, że Rumunia stoi w tajnych stosunkach z wezyrem perskim, który niedawno miał być w Bukareszcie i Belgradzie. Wiadomości te zaniepokoiły mocno Turków, a sułtan miał w radzie ministrów gniewnie oświadczyć, że w końcu chyba Turcja na własne ryzyko będzie musiała wywalczyć sobie niezawisłe stanowisko.

Wybory do izby rumuńskiej poczynają być bardzo burzliwe. W Plojeszti, z powodu wdania się władz rządowych, przyszło do bójki. Kogolniczanom chcąc usmierzyć wzburzenie umysłów, udał się sam do Plojeszti. Ciekawym jest ustęp z mowy, jaką miał przy tej sposobności: „Bitwa pod Sadową zmieniła usposobienie mocarstw względem Rumunii. Kraj znajduje się w takim położeniu, że w tej chwili musi zerwać się wszelkich dalej idących planów i nadziei, i na własne tylko liczyć siły. Ale dla tego właśnie powinien skoncercować się w sobie — poprzedni bowiem rząd (Bratiano) zostawił finanse i administrację w takim nieporządku, że w razie wojny nie byłibyśmy w stanie tysiąc dobrze uzbrojonego żołnierza wysłać na granicę.“ Mową tą chciał Kogolniczan widocznie podwójny cel osiągnąć: zaszkodzić Bratiano w opinii publicznej i wmówić w mocarstwa, że Rumunia nie jest gotową do boju.

Nowiny z kraju i zagranicy.

* Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś o godzinie 6tej wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: 1) Wnioski sekcji V. względem rozpisanie nowych wyborów do rady miejskiej. Sprawozd. radny p. Szemelowski. 2) Wnioski sekcji III. z powodu dokonanych restauracji koszar miejskich pod Nr. 404 i 405^{3/4}. Sprawozd. radny p. Żaak. 3) Wnioski zaprowadzenia oświetlenia w nowo utworzonych ulicach na Żółkiewskim. Sprawozd. radny p. dr. Högnigsmann. 4) Projekt ustawienia lwa ratuszowego na miejscu publicznym. Sprawozd. radny p. dr. Högnigsmann. 5) Prośba p. Zygmunta Sidorowicza, ucznia sztuki malarskiej, o przedłużenie stypendyum. Sprawozd. radny p. Komora. 6) Obsadzenie posady ogrodnika miejskiego. Sprawozd. radny p. Szwedziński. 7) Wnioski sekcji VI. w sprawie kwaterek c. k. wojska. Sprawozdawca radny p. dr. Gebarzewski. 8) Podanie Izby handlowej o subwencję na urządzenie we Lwowie wystawy rolniczo-przemysłowej. Sprawozd. radny p. dr. Gnoiński. 9) Prośby o zaopatrzenie: Franciszki Prohaska, wdowy po ogrodniku miej. Konstancji Gayerówny, sieroty po landwójcie. Sprawozdawca radny p. dr. Gnoiński. 10) Przyjęcie pisarza dziennego dla magistratu. Sprawozd. radny p. dr. Jul. Kolischer.

Zwracając uwagę pp. radnych na pierwszy punkt porządku dziennego, spodziewamy się, że zjedną się w liczny komplet.

* Wybór posła. Przy odbytych dnia 15. b. m. w Husiatynie wyborach do sejmiku krajowego głosowało 114 wyborców; 59 głosów otrzymał ksiądz Ignacy Halka, pleban gr. kat. z Dubowiec, wybrany przeto został posłem na sejm krajowy.

* Wypadki miejscowe. W nocy z 12. na 13. b. m. skradziono w domu pod l. 156^{3/4} z pokoju na pierwszym piątrze, w którym spała służąca z dziećmi, kosztowności wartości 800 zlr. kilka weksłów razem na 6000 zlr i 240 zlr. w gotówiznie. Bramę od kamienicy, drzwi od pokoju i szuflady od komody złodziej potwierał wytrychami.

* Burza. D. 4. b. m. około godz. 3. po południu była gwałtowna burza z piorunami i grzmotami w powiecie buczackim i trwała 2 godziny. W Snowiedzie piorun zapalił chatę włościańską i zabił 10letnią dziewczynkę.

* Nie tylko lwowska rada miejska jest tak nieszczęśliwa, że nieraz przerywać musi narady z powodu braku kompletu. Stało się to samo i w radzie krakowskiej, w której d. 15go b. m. obrady budżetowe z tej samej przyczyny zostały przerwane. Prezydent oświadczył przy tej sposobności, że jedynym na to środkiem jest podawanie do wiadomości publicznej nazwisk tych radców, którzy na posiedzenia nie przybywają.

* Posiedzenie rady powiatowej krakowskiej, odbędzie się d. 20go b. m. o godzinie 10tej rano w sali rolniczego towarzystwa. Na porządku dziennym: Sprawozdanie z czynności wydziału; przedłożenie rachunków z r. 1858; sprawozdanie o wniosku Jakóba Sendora w przedmiocie zmiany ustawy drogowej; sprawozdanie nad wnioskiem rady Józefa Korzonka o urządzenie stacji szupasowych; sprawozdanie nad prośbami kilku gmin o zezwolenie na sprzedaż obligacji gminnych.

* Stanisławów 16go marca. (***) Przed kilku dniami wspomniał korespondent wasz p. X. o uchwałę rady miejskiej, mającej na celu zmniejszenie ceny mięsa, którą rzeźnicy dowolnie podnoszą. Wątpię jednak, czy znajdzie się sposób jaki zmniejszenia ceny mięsa, póki nie będziemy mieli rzeźników chrześcian, albowiem izraeliicy rzeźnicy, choćby nawet chcieli cenę zniżyć, to nie mogą tego uczynić, gdyż każdy rzeźnik izraelita musi prócz zwykłych podatków opłacać jeszcze od każdej zabitej sztuki bydła po 1 lub 2 zlr. na kahal — zapłaciwszy zaś ten podatek kahalny, szuka zwrotu jego u konsumentów, aby na przedsiębiorstwie nie stracił. Tak tedy chrześcianie przyczyniają się głównie do utrzymania kahału, skoro się zważy, jak wielką jest konsumpcja mięsa po miastach większych.

Lecz nietylko chrześcianie czują dotkliwie te podatki kahalne, dają się one czuć także i izraelitom. I tak np. za dopełnienie obrzędu kaszerowania młyna, aby można w nim mleć mąkę na paschę żydowską, musieli izraeliicy zapłacić tego roku tutejszemu

rabinowi 800 zlr. w. a., w skutek czego mąka tu znacznie podrożała, dalej placą izraeliicy stały podatek kahalny domostkale zwany, i inne różne a przeróżne opłaty. Z wszelkich zaś opłat tych nikt nie składa nigdy żadnych publicznych rachunków, a jeżeli który z izraelitów podniesie głos, to go zakrzyżczy zfanatyzowana większość lub władzy chciwa koterya kilku bogaczy, dla których wydanie kilku reńskich jest niczem.

× Między izraelitami mamy jednak bardzo wielu mężów postępowych i światłych, jeżeliby tedy zechcieli tylko porozumieć się, i czy to w drodze petycji czy inną drogą zaczęli się domagać reformy dawnych przepisów o stanowisku żydowskich gmin w gminach naszych i ich kahałów, i poparli tym sposobem żądania kraju całego, w takim razie nie tylko że zasłużyli by się dobrze krajowi, ale i swoim współwyznawcom.

Z spraw gminnych nie mam wam co wiele donieść, jak tylko to, że do nadzoru nad czystością miasta wydelegowała rada miejska komisję, której zaasynowała na ten cel 100 zlr. w. a. z kasy miejskiej. Pieriądze te złożono do rąk jednego z członków komisji, który sobie wyjechał za swoimi interesami, nie złożywszy rachunków ani nie zostawiwszy pieniędzy u którego z kolegów.

Tymczasem trzeba było płacić robotnikom za zgartywanie błota, — i rada miejska zaasynowała drugi raz 100 zlr. do rąk drugiego radnego; ciekawimy, gdy i ten radny wyjedzie, czy rada także zaasynuje trzecią setkę. Przeglądając się w życiu autonomicznym naszych reprezentacji gminnych, widzimy, że obok najobszerniejszej autonomii, jakiej dla gmin domagać się potrzeba, należałoby także koniecznie zaostreżyć w ustawie gminnej rygory przeciw radnym, którzy nietylko że są opieszalymi, ale prócz tego w wypełnieniu obowiązków grzeszą lekkomyślnością i narażają gminę na straty, gdyż lekkomyślne sprawowanie urzędu reprezentanta publicznego, nie powinno być w najwolniejszym nawet kraju bezkarnie tolerowanym.

W nocy z 14go na 15go b. m. mieliśmy tutaj wypadek zno-wu z winy reprezentacji gminnej.

Oto bednarz H. idąc wśród ciemnej nocy przez targowicę bydląt w padł do studni, w lecie jeszcze wykopanej, a dotąd nie ocembrowanej, ponieważ radny L., który na ocembrowanie zaliczkę otrzymał, wyjechał za granicę, magistrat zaś więcej tem się nie troszczył.

* Z Wieliczki donoszą, że stawianie kominu maszyny parowej przy szybie Elżbiety zostało już ukończonym. Komin ten jest 10 sążni wysoki, ma 4 stopy w średnicy i ustawiony jest na podmurowaniu 3 sążni wysokim, łatwo przeto można sobie wyobrazić, jakiej pracy ustawienie to kosztowało. Również ukończono stawianie tur i sztang pompy aż do podziemia Geramb w pozio-mie cesarza Franciszka, zupełnego zaś ustawienia maszyny o 250 sile koni, można się spodziewać za dni 14.

Stan wody: 19 sążni 5 stóp od dnia kopalni: podnoszenie się wody 4 do 5 cali na dobę.

* Z Kruszowicy donoszą nam że jedna z tamtejszych włościanek przyznała się niedawno temu, iż przed laty 25 otrula swego męża, o którym dotychczas mniemano, że umarł śmiercią naturalną. Kobieta ta ma dziś lat 60, powodem zaś przyznania się jej są zgrzyoty sumienia, których po 25letniej walce ze sobą dalej znieść nie mogła.

Przy chemicznym rozbiórce zwłok zmarłego męża tej kobiety znaleziono arsenik.

* Temi dniami został na Szląsku pruskim w okolicy Opawy pojmanym pewien rabuś, który od dłuższego czasu niepokoił tam, tejszych mieszkańców, i na którego głowę nałożył był rząd pruski cenę 50 tal.

* W Londynie zgorzał budynek wschodniego banku, księgi i papiery zostały jednak całkowicie uratowane.

* Na wracających z Sybiru zebrano w Wymysłowie 32 zlr. 50 ct. — razem z podaniami dawniej 605 zlr. 80 ct. 6 rubli i 1 talar.

* Na medal pamiątkowy unii lubelskiej złożyła p. Celina Dominikowska 2 zlr.

* Ktoby wiedział o miejscu pobytu na Sybirze Bogdańa Mańkowskiego, który w ostatniej wyprawie Wiśniewskiego na Wołyni w bitwie pod Korytnicą d. 28. lipca 1863 ciężko ranny, dostał się do niewoli moskiewskiej, zechce łaskawie do redakcji przysłać dotyczące objaśnienie.

Przegląd literacko-artystyczny.

* Przypominamy czytelnikom naszym, że dziś daje p. Frieman koncert w sali teatralnej.

* Na dochód p. Dobrzańskiego przedstawioną będzie w piątek trzechaktowa komedia z francuskiego p. t. Systematyczne małżonkowie i jednoaktowa krotoczwila ze śpiewkami p. t. Tajemnica przez Stanisława Dobrzańskiego.

Spodziewamy się, że publiczność licznem przybyciem do teatru zachęci rokującego piękną przyszłość młodego artystę do wytrwałego postępowania w obranym przezeń zawodzie.

Ruch Stowarzyszeń.

* W sobotę o godzinie 7. wieczór odbędzie się walne zgromadzenie członków kasyna mieszczkańskiego. Na porządku dziennym jest wybór nowego wydziału. Spodziewamy się przeto, że członkowie kasyna przybędą na to posiedzenie jak najliczniej.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Ogłoszenie konkursu. Komitet c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego ogłasza niniejszem konkurs na posadę profesora nauki rolnictwa w szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublinach.

Posada profesora nauki rolnictwa w szkole wspomnianej będzie obsadzona prowizorycznie na rok jeden. Dopiero po upływie jednego roku może nastąpić stanowcze obsadzenie takowej.

Z posadą w mowie będącą połączone są następujące korzyści: 1. Podczas prowizorycznego obsadzenia posady, pobór rocznej płacy w kwocie zlr. 800. Po stanowczym obsadzeniu takowej płaca roczna podwyższoną zostanie do zlr. 1000; następnie zaś może być podwyższoną do zlr. 1200.

2. Wolne pomieszczenie w budynku szkolnym, składające się z dwu pokojów.

3. Stosowna ilość drzewa na opalenie tegoż pomieszczenia.

Oboowiązki profesora nauki rolnictwa są następujące:

1. Wykładanie nauki rolnictwa podług statutu organicznego szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublinach, a to tak w teorii jak w praktyce, ze szczególnem jednak uwzględnieniem tej ostatniej, tj. praktyki rolniczej.

2. Wykładanie jednego lub kilku przedmiotów pomocniczych; stosownie do każdorazowego rozdzielania tych przedmiotów pomiędzy pp. profesorów, jakie rada szkolna tegoż zakładu uskuteczni.

3. Wykonywanie wszystkich ustanowień i przepisów zakreślonych dla pp. profesorów bądź statutem organicznym szkoły gospodarstwa wiejskiego w Dublinach, bądź regulaminem takowej, bądź poszczególnymi instrukcjami w niej obowiązującymi.

Osoby chcące uzyskać posadę profesora nauki rolnictwa w szkole wspomnianej, zechcą wnieść dotyczące podania swoje w pismach frankowanych, adresowanych do komitetu c. k. towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie najdalej do dnia 1. maja 1869 r.

W podaniu takim kandydat powinien wykazać i udowodnić:

1. Gruntowną znajomość języka polskiego, oraz biegłość w poprawnym używaniu onego w mowie ustnej i w piśmie; a to z uwagi: iż w szkole gospodarstwa wiejskiego w Dublinach wszystkie nauki tylko w języku polskim mogą być wykładane.

2. Ukończenie studiów w jednym z wyższych zakładów naukowych rolniczych.

3. Dokładne nabycie praktyki rolniczej.

4. Wiek i cały przebieg życia, oraz dotychczasowe zatrudnienie.

Oprócz powyższych wymogów komitet c. k. towarzystwa gosp. gal. stawia jeszcze ten wniosek, aby kandydat ubiegający się o rzeczoną posadę, swoje teoretyczne i praktyczne uzdolnienie do wykładania nauki rolnictwa udowodnił wykładem próbny; który się odbędzie przed komisją, umyślnie w tym celu przez komitet ustanowić się mającą.

Z rady komitetu c. k. towarzystwa gospodarskiego galic.

We Lwowie dnia 6. marca 1869. Wiceprezes Jan Załuski. Sekretarz J. Grelinger-Grehiński.

Ostatnie wiadomości.

We Wtorek odbywały się posiedzenia w obu izbach rady państwa, a to w izbie panów dla załatwienia budżetu, zaś w izbie poselskiej dla przeprowadzenia debat nad ustawą o obronie krajowej. Powodem tego pospiechu jest to, że minister Taaffe powołany został do Tryestu, chciano zatem przed jego odjazdem ustawę o obronie krajowej uchwalić.

Podczas debat nad ustawą o obronie krajowej zabrał głos także i Kuranda, i mówiąc przeciw wnioskowi Potockiego rzekł między innymi: „my znamy życzenia Galicyi — jednak — tu powołuję się na nasze poprzednie uchwały, my nie jesteśmy dla życzeń tych przychylni.“ Otwarciem i jasniej nie mógł się p. Kuranda wyrazić, i jesteśmy mu za to wdzięczni, bo jeśli głos całego kraju delegacji przekonać nie zdołał, to może przekona ją głos obcych.

Minister Plener również wyjechał do Tryestu. Jako przyczynę tego wyjazdu podają dzienniki to, że w czasie pobytu cesarskiego w Tryeście ma być rozstrzygniętą sprawa portu tamtejszego.

Przy wyborach w Węgrzech zwycięża po większej części stronnictwo Deaka. Dzienniki wiedeńskie przyznają jednak same, że nadzieje tego stronnictwa, iż stronnictwo opozycyjne będzie słabo zastąpionem, okazują się mylnymi.

Dziennik ustaw państwowych dla krajów przedlitawskich z dnia 16go bieżącego miesiąca zawiera rozporządzenie ministra oświaty, wedle którego zaświadczenia dojrzałości uczniów tylko na jednym z zakładów naukowych w Przedlitawii uzyskane, mogą być w Przedlitawii uwzględnione. Wyjątek od tego może być dopuszczonym tylko w skutek specjalnego zezwolenia ministeryalnego.

We Florencji nie wierzą, jakoby pogłoski o jakichś tajnych układach były uzasadnionymi, pewnem jednakże ma być to, że na wypadek wojny postanowili Włochy zachować ścisłą neutralność.

Urzędowe gazety pruskie brzmią bardzo pokojowo, utrzymując, że alarmujące wieści były umyślnie rozpuszczane dla zaniepokojenia giełdy berlińskiej i wiedeńskiej.

W Madrycie przeminęła kryzys ministeryalna najzupełniej, — wszelkie myśli o zmianach w gabinecie porzucono stanowczo.

Na posiedzeniu kortezów żądał Del Rio zaprowadzenia ślubów cywilnych. Ortiz odpowiedział, że rząd studuje właśnie tę sprawę, że jednak dotychczas zawarte małżeństwa cywilne nie mogą być jako prawne uznane.

Projekt ustawy pożyczkowej przedłożonej Kortezom żąda upoważnienia rządu do zaciągnięcia pożyczki w wysokości stu milionów szkułów. Pożyczka ta ma być użytą na pokrycie niedoboru z r. 1868 i 1869.

Królowa Wiktorya przyjęła adres dublińskiej rady gminnej o zniesieniu irlandzkiego kościoła państwowego.

Z Paryża donoszą pod dniem 14. b. m., że „Constitutionnel“ stara się znowu udowodnić, że spór belgijski znajduje się na najlepszej drodze. Do spokojnego załatwienia sporu francusko-belgijskiego przyczynia się najwięcej Anglia, która stanowczo bierze Belgię w obronę.

Na posiedzeniu ciała prawodawczego w Paryżu, zaprzeczał Grévy rządowi prawa rozporządzania pojedynczym dekretem o nowem przeznaczaniu własności państwowej.

Senat Washingtonski przyjął bil finansowy zgodnie z uchwałą izby reprezentantów.

Nadesłane.

Imienne spisy 6802 urzędników w Polsce z czasów Poniatowskiego sprzedają się w sklepie Jana Kleina po 3 zlr. a. w. (dawniej kosztowały 6 zlr.)

Dla pp. prenumerujących „Dziennik lwowski“ z przesyłką trzy razy na tydzień dołącza się dodatek.

